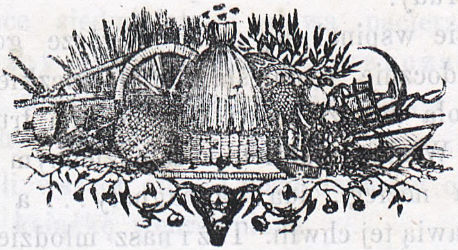
Tom XX. Nr. 6

21. Lutego 1869.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Wyszła oliwa na wierzch.

Przypuszczam, kochany czytelniku, że widziałeś Kraków i Pacanów, Lwów i Kulików, ale pozwalam sobie wątpić, czy byłeś także w sławnem mieście Strużowie. A szkoda, wielka szkoda, bo drugiego takiego samego miasta nie ma w żadnej z pięciu części świata Jakby mur forteczny, otacza miasto do okoła łańcuch pagórków, a na pochyłościach tychże bieleją rozrzucone domki niby stado pasących się gęsi. Ale odłożywszy żarty na bok, przyznać trzeba, że ludność tego miasteczka słynie z pracowitości i gościnności, a że biedna, to któż temu winien jeżeli nie Szwedzi, co przed stu sześćdziesięciu kilku laty miasteczko zrabowali i spalili, tak że się dotąd podźwignąć nie zdołało? któż, jeżeli nie czasy ciężkie, co nas wszystkich tak boleśnie uciskają. Bądź co bądź Strużów jest poczciwem polskiem miasteczkiem; ze czcią przechowuje w pamięci wspomnienia szczęśliwszej przeszłości i wzdycha do niej.

Ci, którzy budowali gościniec do Strużowa mieli pewnie bardzo zdrowe nogi i lubieli piąć się po górach. Domyślam

się tego ztąd, ponieważ poprowadzili drogę bez żadnej przyczyny przez szczyt najwyższego wzgórza. Ale mniejsza o nogi, bo widok który się tutaj odsłania, sowicie nagradza podróżnego za poniesione trudy.

Raz w lecie wspinał się na to wzgórze gościńcem młody wędrownik, widocznie rzemieślnik z tłómoczkiem na plecach, Pot się lał z czoła młodzieńcowi. Ale co tam trudy, co to upał dla młodzieńca. Wieluż to takich po całodziennym marszu, zamiast do gospody na nocleg, idą na bagnety... a nie skarżą się, owszem błogosławią tej chwili. Toż i nasz młodzieniec nie narzekał, jeno podwoiwszy krok, żwawo piął się pod górę. Stanąwszy na szczycie, usiadł i zadumał się.

A o czemże dumał? Ba, gdybym to ja umiał zgadywać myśli ludzkie .. Ach, ale czyż to nie ma o czem pomyśleć wędrownik przybywający po raz pierwszy do obcego miasta? Wszak jest on jakoby sierota, co się pod cudzy dach chroni, co się do obcego serca tuli. Owóż duma, jakich też ludzi znajdzie tutaj? jaki go tutaj los spotka?... może tu na zawsze osiędzie, jeżeli mu się poszczęści?... różnie to bywa, a o przyszłości, któż nie lubi marzyć? Ale bądź co bądź źle jest, jeżeli młodzieniec przychodzący do obcego miasta marzy tylko o tem co będzie, a nie myśli o tem co było; jeżeli tylko przed siebie patrzy, a za siebie się nie ogląda. Tam za sobą zostawił rodzinną wioskę lub miasteczko — tam stary ojciec czeka na niego z utęsknieniem, tam ojczyzna, co każdemu nad wszystko droższą być powinna.

Wypocząwszy chwilkę, spuścił się z góry i wszedł do miasta. Dalejże teraz rozglądać się po domach i przypatrywać się szyldom. Na pierwszym domie wymalowany był but. Wędrownik ledwie rzucił okiem i poszedł dalej. Na drugim domu opodal, znowu but ujrzał. Niechętnie machnął ręką i idzie jeszcze dalej w miasto, patrzy, a tu na trzecim domu aż dwa buty wisiały.

— Licho nadało — mruknął pod nosem — same szewcy?

Przecież już na końcu ulicy spostrzegł wiszącą nad domem szczotkę i tu wszedł.

W ubogiej ale schludnej izbie siedział przy robocie rzemieślnik poczciwej powierzchowności, obok chłopiec, który mu pomagał, opodal pani majstrowa, która szyła i zarazem tłómaczyła dziewczynce siedmioletniéj słowa pacierza: I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, uczyła ją przebaczania uraz, i zachowywania z każdym pokoju i zgody.

W tej chwili wszedł obcy i pozdrowiwszy obecnych, podał majstrowi swoją książkę wędrowniczą.

Pan Jacenty zawdział okulary i zaczął pilnie przewracać kartki a pani Jacentowa wyszła co prędzej aby dla podróżnego przysposobić wieczerzę.

— Wszystko dobrze — rzekł po chwili pan Jacenty — ale mój panie Michale, cóż to za przyczyna że wszędzie ledwie tydzień robisz?

— Ludzie niegodni, trudno się ostać obcemu między nimi — odrzekł wędrownik.

— Ależ pan Piotr Kuliński, u którego ostatnim razem robiłeś, to najpoczciwszy człowiek w świecie. Ja go znam, on nikomu wody nie zamąci, a taki dobry, że choć do rany przyłożyć...

— Nie mam też nic przeciwko niemu — powie Michał — ale jego czeladnicy.., o! święty nie wytrzymałby z nimi.

— Mniejsza o to — rzecze majster — nie miałbym sumienia puścić towarzysza z gołemi rękami, zwłaszcza że tu nigdzie w pobliżu nie ma drugiego szczotkarza... choć więc nawet nie koniecznie potrzebuję, zapraszam pana do pomocy.

Właśnie gospodyni przyniosła wyborną polewkę z śledziową główką, bo to był post, i zaprosiła podróżnego do wieczerzy. Aj! aj! jakże mu smakowało. Bo też pani Jacentowa była najsławniejszą kucharką w całem mieście a zwłaszcza polewkę ze śledziową główką tak smacznie gotowała że już i w Pacanowie nikt lepszej nie zrobi.

— Żal mi chłopca — mówił wieczorem pan Jacenty do żony — i chętnie go zatrzymam, ale mię przecie niepokoi ta

jego ciągła włóczęga, bo to nie bez przyczyny. Trzeba napisać do pana Kulińskiego i zapytać czemu go puścił po tygodniu.

Michał został w robocie, pan Kuliński zaś odpisał po kilku dniach:

— Dobry to i zręczny robotnik ten Michał, ale ma nałóg; jaki, tego nie powiem, bo się może poprawi, to mu szkodzić nie chcę, zwłaszcza że nie jest chciwy na cudzą własność, ani pijak.

Kilka dni minęło jak świecę zdmuchnął. Michał uwijał się przy szczotkach, jakby nieprzymierzając przy polewce z śledziową główką i mógł się był osiedzieć u pana Jacentego, bo mu teraz przybyło nagle dużo roboty, jakby właśnie dlatego że przyjął czeladnika. Pan Jacenty pilnie wytrzeszczał oczy i bacznie śledził w młodym robotniku jakiego nałogu, ale nic złego w nim nie dostrzegł i ułożył sobie zatrzymać go przez kilka przynajmniej miesięcy.

Niestety, wkrótce go zawiodły rachuby. Wyszła oliwa na wierzch i pan Jacenty prędzej niż się spodziewał, rozstać się musiał z Michałem.

W pierwszą sobotę wieczór, majster odliczył dla robotnika tygodniową zapłatę.

— Mój Michale — rzekł do niego, dając mu należytość — kontent jestem z ciebie, myślę żeś i ty z nas kontent i że zostaniesz z nami nadal, daj Boże najdłużej.

— Ba, zostanę panie majstrze — odpowiedział Michał — bo w samej rzeczy nie mam u was krzywdy, ale musicie oddalić chłopca, bo się z nim zgodzić nie mogę.

— Ależ mi o tem nigdy nie wspominałeś — rzecze majster.

— Bo zaciskałem zęby, ale już dłużej nie wytrzymam.

— To sierota i jest już u mnie dwa lata, za nic w świecie go nie oddalę, ale wam przyrzekam, że go upomnę aby się poprawił.

— Oho! — zawoła Michał z gniewem — już widzę, co to teraz będzie, skoro chłopiec więcej u was znaczy niż czeladnik.

To powiedziawszy wyszedł i drzwi za sobą z hałasem zatrzasnął.

— Ach, — pomyślał sobie pan Jacenty — byłżeby to jeden z tych ludzi co to nigdy i z nikim zgodzić się nie mogą? Byłażby niezgodność tym jego nałogiem o którym pisał Kuliński?

Nazajutrz, w niedzielę straszliwa kłótnia między Michałem a służącą zbudziła państwa Jacentów. Ledwie uśmierzyli tę sprzeczkę, aliści z płaczem wpada chłopiec do izby i skarży się że go czeladnik wybił bez przyczyny. Pan Jacenty chciał ująć się za nim ale Michał już był poszedł do miasta. Co robił przez całe przedpołudnie, gdzie chodził, nie wiedziano w domu, ale powrócił w bardzo złym humorze. Przy obiedzie wszystko mu nie smakowało i jakby koniecznie szukał zaczepki, rzucał psu najwyśmienitsze przysmaki, przez panią Jacentową własnoręcznie przyrządzone. Zmartwiło to poczciwą gospodynią i pan Jacenty musiał surowiej upomnieć czeladnika, lecz wszczęła się ztąd między nimi kłótnia, jakiej nie pamiętało domostwo w którem się to działo.

I Bóg wie do czegoby ta kłótnia była doprowadziła, bo pan Jacenty nie miał ochoty ustąpić młokosowi, lecz właśnie wśród najgłośniejszej wrzawy weszło dwóch sług sądowych.

— Panie majstrze — rzekł jeden — mamy rozkaz oświadczyć wam, abyście natychmiast oddalili waszego czeladnika, a jeżeli tego nie uczynicie, weźmiemy go do aresztu i będzie odesłany szubpasem na miejsce urodzenia.

— Cóż on zbroił takiego? — zapytał niespokojnie pan Jacenty.

— Ależ to kłótnik, zawadyaka, awanturnik — odpowie woźny. — Omal karczmy nie rozwalił, a od pisarza aż do dzwonnika nie ma nikogo w całem mieście z kimby się nie wykłócił i to wszystko w ciągu tych kilku godzin dzisiejszego przedpołudnia.

Michał zawstydzony w milczeniu pakował swój tłumoczek, a gdy już był gotów do drogi, pan Jacenty podpisał mu książkę wędrowniczą i wyprawił go w dalszą podróż.

Poszedł więc, a gdy stanął na wzgórzu po nad miasteczkiem i ujrzał w dolinie cichy domek, który przed chwilą opu-

ścił, czy też pomyślał nad sobą? Czy zabolał w duszy nad swoją nieszczęśliwą skłonnością do kłótni?

Biedny chłopiec... lecz któż mu winien? Doznał losu jaki prędzej czy później każdego spotyka kłótnika, gdy oliwa wyjdzie na wierzch. Smutny to los być odepchniętym od każdego serca, do każdych drzwi — lecz... jeszcze raz powtarzam... któż winien? *Stanisław Krakowczyk.*

Święty Kazimierz.

Noc na Wawelu; w starej katedrze
Blado kaganiec oświeca mury,
Czasem księżyca promień się przedrze
Przez rozpostarte nad ziemią chmury.
Tylko niekiedy, w ciszy grobowej,
Głucho godzinę zegar uderzy,
Albo w dzwonnicy zakwilą sowy,
Albo zakraczą krucy na wieży.
Czyż to aniołów przeczyste pienia
Hymnem ku Maryi cudnie zabrzmiały?
Aż drzą kościoła ciemne sklepienia
Gdy płynie w niebo cudna pieśń chwały.
I hymn przenika w głębokiej ciszy
Królewskich komnat bliskie podwoje,
Król go zasłyszał — królowa słyszy,
W kościoła progi idą oboje,
Idą przejęci trwogą tajemną,
Za cudnym dźwiękiem pieśni nieznanej.
W świętym przybytku pusto i ciemno,
Słabo kaganiec błyska na ściany.
A na uboczu w głębi kaplicy,
Kędy z dzieciątkiem cudnem na łonie
Anielska postać Bogarodzicy
W dyamentowej świeci koronie,
Klęczy królewic: z jasnego lica
Krąg promienisty w około bije,
Wyższa mu siła ducha zachwyca,
Świętemi usty sławi Maryę. —
Królestwo padli na twarz w pokorze
I łzą serdeczną zlewają ziemię,
Dziękiż! wołają — dzięki Ci Boże!
Żeś umiłował Jagiełłów plemię!
A gdy umilkły pienia młodziana,
Król się odezwie drżąco i z cicha:
„Idź miły synu za głosem pana,
Nie tobie ziemska przystała pycha,
Niech przeczystego twojego czoła
Złota korona próżno nie gniecie,
Do swych ołtarzy pan ciebie woła,
Idź Kazimierzu! Tyś Boże dziecię".
Młodzian się w Bogu święcie weseli,
Brzmią znowu pieśnią przybytku ściany
I na podziękę wtórzą anieli
Hymn ku Dziewicy Niepokalanej.

Niedługo Świętym gościć na ziemi,
Rychło Kazimierza Bóg wziął do siebie,
Łzami go naród płacze rzewnemi,
Lecz się Anieli radują w niebie;
I w liliowym wieńcu na czole,
W pośród Wojciecha i Stanisława,
W polskich patronów przesławnem kole
Na straży młody Kazimierz stawa.

Święty co wiernie z niebem w przymierzu
Żywot przeżyłeś w dni swoich dobie.
Czuwaj nad nami, o Kazimierzu!
Uświęć nam serca, wiedź nas ku sobie!

Błyśnij nam światłem twojej pochodni,
A gdy nam w znoju siły nie starczą,
Spraw, byśmy Twojej opieki godni,
Doszli zbawienia pod Twoją tarczą.

S. P.

Piękne przykłady.

Michał Jawień, kmieć.

Jadąc z Bochni gościńcem ku Krakowu, po półmilowej drodze zbocz na lewo a zajedziesz do wsi Nieszkowic, której domki ujrzysz po pagórkach rozrzucone i poznasz zaraz, że tu lud nie biedny, bo chaty pięknie obielone i drzew koło nich nie mało, a pola dobrze obrobione, to też nie dziw, że w niejednym domu znajdziesz parę set reńskich uskładanych, co wystarczą na potrzeby nieprzewidziane lub na wiano dla dziewcząt. Wjeżdżając do wioski obaczysz prosto siebie na pagórku domostwo wielkie niby dwór jaki. Gdybyś się zapytał czyje to jest mieszkanie, zaraz ci powiedzą, że Michała Jawnia, kmiecia, jakich daj Boże więcej w kraju naszym.

Dzięki sposobności poznałem Michała w roku 1863, gdym z moją ciotką przyjechał do niego na chrzciny. Anim nie mógł wyjść z zadziwienia, gdym stanął na podwórzu, że to może być kmieca własność. Dom wielki, obielony, z dwoma kominami; po prawej ręce piwnica z daszkiem murowana, przy niej na prost domu spichrz i stodoła, dalej wielkie stogi; po prawej stronie ogród z ulami, przy nim stajnia ze czterma końmi, tuż zaraz obora z krowami i chlew. Za domem ciągną się pola.

Gdyśmy przyjechali, Michał przyjął nas bardzo serdecznie i wprowadził zaraz do izby, w której pełno było ludzi. Wnet poznałem wielu gospodarzy, pogwarka wszczęła się na dobre, piwo w szklankach szumiało a wódki nie widziałem. Była może w szafie na lekarstwo.

Naraz ludzie się usunęli, wniesiono stoły i pokładziono różne rzeczy do jedzenia. W tem wchodzi wójt z gromadnymi i po stosownych życzeniach zasiada do stołu, pije zdrowie gospodarza i nowonarodzonego. Po wieczerzy jak nie zagra wesoła muzyka, jak nie wpadną chwaccy parobcy, jak nie zaczną tańczyć; hulanka trwała noc całą. Nad ranem myślę sobie, że już będzie koniec. Ale gdzie tam! i na drugi, trzeci i czwarty dzień nie było końca; zabawa trwała cały tydzień. I myślałby niejeden, że to może pierwsze dziecko. Oj nie, było to już piąte, a jak się dowiedziałem, każdemu wyprawiał Michał takie chrzciny.

Ależ bo to człowiek, że go do serca przyłóż. Ludzki, uczynny, lubi poważne rozmowy, z ust głupstwa nie wypuści, jednego tylko szkoda, że nie umie czytać. Jednakże niech nikt nie myśli, że nauki nie lubi. Owszem ile razy jedzie do Bochni prawie zawsze jeżeli nie pożyczoną, to kupioną przywozi książkę, oddaje ją najstarszej córce, która oprócz różnych robót umie bardzo pięknie czytać. Wtedy Michał gromadzi ludzi w czeladnej izbie po robocie, siada przy kominie i każe córce głośno czytać. Wszyscy słuchają a przyjdź tylko do Jawnia w święto lub w Niedzielę a znajdziesz tam wójta i kilku innych gospodarzy, zajętych słuchaniem tego, co im Jawień opowiada.

O! bo Jawień lubi naukę a jak dba o nią, to wam najlepiej wyświeci czyn jego piękny.

Przed kilkoma laty zwołał do swojego domu kilku gospodarzy i tak do nich mówi:

— W naszej wsi potrzebną jest szkoła. Złóżmy się wszyscy, wystawmy budynek, sprowadźmy nauczyciela a pewnie będziemy mieli pociechę, gdy dzieci nasze tem nas bawić będą, czego sami nie umiemy.

Przystali na to gospodarze, ale jak zwykle znaleźli się między nimi i tacy, którzy byli przeciwni szkole i tem się tłómaczyli, że wieś rozrzucona, numerów mało, to nie są w stanie utrzymać szkoły; tem bardziej że dzieciom niedogodnie.

A Michał na to:

— Kiedy wam się nie podoba, ja nie zezwolę, żeby dzieci moje były nieprzymierzając jak owe kołki w płocie. Odstępuję w moim domu jedną połowę, sprowadzę do niej nauczyciela, będę mu płacił, a kto będzie chciał posyłać swoje dzieci niechże płaci nauczycielowi osobno. Nie długo trzeba było czekać a w Michałowym domu zamieszkał nauczyciel, którego na chrzcinach na własne oczy widziałem i jak słyszę do dziś dnia jeszcze tam mieszka, ale czy ten sam, tego już nie wiem. Wtenczas miał do nauki dwadzieścioro dzieci. Otóż widzicie, dla dobra własnego i wioski swej rodzinnej płacił Michał nauczycielowi ze swojej kieszeni pięćdziesiąt reńskich rocznie a oprócz tego dawał mu wikt i pomieszkanie.

Państwo we dworze lubią bardzo dzieci Jawnia to też dziedziczka często bierze najstarszą córkę do domu i tam ją uczy różnych robót. Nieraz dobra dziewczyna i cały tydzień tam siedzi, bo jej pani puścić nie chce. Dziedzic szanuje Michała Jawnia, to też mu robi, co tylko może.

Z Michała poradny gospodarz, troskliwy ojciec a przytem i żartowniś wesoły, dlatego ma w Bochni wielu przyjaciół, którzy się cieszą, gdy go mają w swojem kole. A gdybyś i dzisiaj przybył do niego, znajdziesz pewnie w jego domu kilka książek, a chciej której pożyczyć, zaraz ci powie:

— Dobrze, ja ci pożyczę, ale złóż zastaw, bo gdy książkę zgubisz, muszę mieć inną.

Michał lubi się zabawić, ale co już do wódki, to go nigdy nie namówisz. Dlatego mówi:

— Z tym szatanem nic nie chcę mieć do czynienia, bo on od domu odwodzi błogosławieństwo Boże.

I prawdę mówi, toż poznać można, że nad domem Jawnia jaśnieje łaska Boża. Lubi on słuchać, gdy mu córka czyta: O ludziach z pod słomianej strzechy a niechby mu kto wspomniał, że gdzie w innej ziemi złoty dostanie pałac, pewnieby go wyśmiał i nie ruszyłby się z ojczystej grzędy.

Co tu o nim piszę, jest prawdą świętą, dla tego nie obawiam się zupełnie, że się poczciwy Michał na mnie pogniewa

a ludzie nie powiedzą, że każda liszka swój ogon chwali, chociaż nie chwaląc się jestem dobrym jego znajomym.

Józef z Bochni.

Nietoperze czyli gacki

przez Dra E. Janotę.

Bardzo wiele szkodliwych owadów, ciem i chrząszczów lata tylko w zmroku i w nocy. Nie złowi ich wtedy żaden ptak żywiący się owadami prócz jednego kozodoja, bo ptaki wtedy śpią, a człowiek wcaleby im nic nie zrobił. Gdyby te owady rozmnażały się swobodnie i bez przeszkody, gdyby Pan Bóg nie był stworzył żadnego zwierzęcia, któreby je wyławiało, wyrządzałyby one człowiekowi nie małe szkody w ogrodach, sadach i polach i lasach. Aby więc te owady nie rozmnażały się zbytecznie i ze szkodą roślin pożytecznych i potrzebnych jak dla nas, tak też i dla zwierząt domowych, stworzył Pan Bóg nietoperze czyli gacki i tak je urządził, że latają w zmroku i w nocy i jedynie owadami się żywią. Na tem właśnie polega nieoceniona pożyteczność tych zwierzątek.

Nietoperze nie są ptakami, lecz zwierzętami ssącemi, to jest rodzą żywe młode i karmią je mlekiem. Żeby mogły latać, między bardzo długiemi palcami drugim, trzecim, czwartym i piątym przednich nóżek, które też są daleko dłuższe od tylnych, potem między nogami przedniemi a tylnemi, wreszcie między temi a ogonkiem rozpięta jest cienka, naga i miękka błona.

Ta błona służy gackom naprzód do latania. Jest ona też nadzwyczaj czuła, tak samo, jak np. błona w uchu naszem, której lekkie nawet dotknięcie sprawia nam boleść. Ta więc czułość błony lotnej u nietoperzów ułatwia im latanie w nocy w ten sposób, że czują bliskość każdej rzeczy, nawet nitki czarnej, choć jej dla ciemności nocy nie widzą. Dlatego nie uderzy się gacek nigdy o nic.

Oczka mają nietoperze malutkie, ale za to mają one bardzo wielkie uszy. U wielu nietoperzów są te uszy dłuższe, niż głowa, a u jednego z nich są one nawet tak długie i szerokie, jak cały tułów jego. Uszy te tworzy bardzo cienka i mięciuchna błona. Za pomocą takich uszów gacki, nie mogąc w nocy dobrze widzieć, tem lepiej słyszą, daleko lepiej, niż wszystkie inne zwierzęta, i nawet lepiej niż człowiek. Słyszą one doskonale najciższy brzęk latających owadów i tym tylko sposobem lecąc cichutko za niemi łapią je, choćby ich nie widziały. Ktoby umiał naśladować brzęk muchy albo jakiego innego owadu, stojąc cichutko i brzęcząc, może bliziutko do siébie zwabić latającego gacka.

Przekonano się także, że gacki nie pojawiają się z wieczora o jednym czasie, lecz jedne wcześniej, drugie później, gdy się już dobrze ściemni. Wszakże im później w noc, tem też ciemniej, tem mniej widać. Więc też i gacek im mniej może widzieć, tem mu też potrzeba lepiej słyszeć.

Otóż dlatego mają gacki tak wielkie uszy, aby nie mogąc widzieć, tem lepiej słyszały. I w tem mamy dowód mądrości Boga, że nie wszystkie gacki latają o tym samym czasie, lecz jedne wcześniej, drugie później, bo też nie wszystkie owady nocne latają o tym samym czasie, ale jedne wcześniej, drugie później. Niektóre gacki latają już przed zachodem słońca i dosyć wysoko, inne o zmierzchu i przed wschodem słońca, jeszcze inne koło północy; niektóre latają niziutko ponad ziemią, inne blisko wód i ponad niemi, znowu inne między drzewami i koło ich wierzchołków, jedne bliżej mieszkań ludzkich i koło nich, inne koło lasów i zarośli. Gdziekolwiek więc i kiedykolwiek latać zwykły o zmierzchu i w nocy owady szkodliwe, tam i wtedy latają także nietoperze i sprzątają je. Ażeby zaś zbyt silny dzwięk jaki, np głos dzwonu, wystrzał lub inny podobny nie sprawiał nietoperzom boleści albo ich zgoła nie ogłuszył, dlatego mogą one ucho nietylko za siebie, przed siebie lub na bok zgiąć, ale nawet płatkiem odstającym od niego czyli osobną błoną zasłonić i zatkać.

Niektóre nietoperze mają na nosie naróśl z błony, nozdrze zaś zwykle wielkie i mocno rozwarte, które jednak w razie potrzeby mogą zawrzeć. Jest więc rzeczą pewną, że te zwierzątka mają węch bardzo dobry i że takowy do łowienia owadów jest im zarówno pomocny, jak bystry słuch i czułe błony. Nietoperze kierują się zatem w locie wśród nocy głównie czuciem, słuchem i węchem. Żeby zaś tem pewniej i zręczniej mogły łapać owady, mają one szerokie pyszczki.

Każdemu dobrze wiadomo, że lis, wilk, kot nie takie ma zęby, jak zając, wiewiórka, koza, owca, wół, krowa lub koń. Dlaczego to tak jest? dlaczego nie wszystkie zwierzęta jednakowe mają zęby, czyli jak to mówią, jednakowe uzębienie? Zęby służą do gryzienia, do żucia, do rozdrabniania pokarmu. Więc według rozmaitości pokarmu, jakim się zwierzęta żywią, mają one też rozmaicie urządzone zęby i nie w jednakiej liczbie. I rzeczywiście krowa, wół, koń, zając wiewiórka i tym podobne zwierzęta nie żywią się mięsem, lecz trawą, sianem, słomą, owsem, słowem pokarmem roślinnym, i dlatego mają one zęby trzonowe o koronie płaskiej; kot zasię, wilk, lis i tym podobne zwierzęta nie jedzą słomy, siana, trawy, owsa, lecz żywią się mięsem, więc też zęby ich inaczej są urządzone, aniżeli u krowy, konia lub zająca. Z zębów można zatem poznać, czem się zwierzęta żywią; od tego zasię, czem się to lub owo zwierzę żywi, zależy najczęściej jego pożyteczność lub szkodliwość.

Jakież tedy zęby mają nietoperze żyjące u nas? Otóż mają one z przodu tak zwane siekacze, potem kły, wreszcie zęby trzonowe, przednie o jednym, tylne o kilku ostrych końcach a razem 32 do 38. Takie zęby nie mogą służyć do gryzienia i żucia pokarmu roślinnego, lecz jedynie pożywienia zwierzęcego. Tak też jest rzeczywiście; nietoperze żywią się li tylko chrząszczami, ćmami, muchami, słowem wszelakiemi owadami latającemi w zmroku i w nocy.

Nietoperze żyjące u nas są zwierzątka dosyć małe, bo chociaż z rozpiętemi skrzydłami są 8 do 14 cali szerokie, przecież tułów u niektórych ma tylko półtora, a u jednego nawet,

zwanego karlikiem, tylko $1^1/_3$ cala długości. Te nietoperze należą więc do najmniejszych zwierząt ssących. Gdyby tedy ilość pożywienia u nich była zastósowaną do ich wielkości, nie wieleby one zjadły owadów i nie wielki przynosiłyby pożytek. Wszakże rzecz ma się inaczej. Chociaż nietoperze są zwierzątka małe, strawią one jednak bardzo wiele i wiele też jedzą. Tak np. zje nietoperz nieco większy odrazu dwanaście chrabąszczów, które razem ważą niemal tyle, co on sam nienajedzony; mniejszy nietoperz zje kopę much, a jeszcze nie będzie syty i po chwili znowu będzie jadł. A muszą te zwierzątka dużo naraz jeść, bo siedząc cały dzień w ukryciu, nie mając po co latać w słotę, a śpiąc całą zimę, nie wytrzymałyby, gdyby mało jadły naraz. Przekonano się także, że nietoperze nie zjadają skrzydeł, pokryw i nóg większych chrząszczów, ani skrzydeł ciem, lecz same tylko tułowie. Przeto zdołają one daleko więcej zjeść i strawić, niż gdyby zjadały zarazem tak twarde i suche części owadów, jakiemi są właśnie skrzydła, nogi i pokrywy. Jakoż między drzewami, niemniej na chodnikach i drogach obsadzonych drzewiną, kędy latają nietoperze, zrana po ciepłej nocy nieraz można widzieć niemało skrzydeł z ciem lub innych owadów zjedzonych w nocy od nietoperzów. (Dok. nast.)

....

Z nauki zdrowia.

Ukąszenie od psa wściekłego.

W przypadku ukąszenia od psa, należy naprzód przekonać się z największą pewnością, czy pies był prawdziwie wściekły. Jeżeli bowiem nie jest wściekły, oszczędzi się ukąszonemu niespokojności, imaginacyi, bojaźni, trwogi, bardzo męczących i szkodliwych zdrowiu, tudzież lekarstw bardzo bolesnych. Dlatego ważną jest rzeczą, aby psa, który ukąsił, zaraz porywczo (jak się zwykle dzieje) nie zabijać, ale przeciwnie starać się ile możności zamknąć, nie wypuszczać i prze-

konać się doskonale: czy jest wściekły, uważając czy je, a zwłaszcza czy pije, i to nie w dniu jednym, ale przez dni kilka, i czy nie okazuje innych znaków wścieklizny.

Ważną jest rzeczą poznać psa podejrzanego o wściekliznę, aby wcześnie zapobiedz strasznemu przypadkowi. Znaki początkowej skłonności do wścieklizny są: pies nagle ze zdrowego staje się smutny, porywa się na pana swego, zaczyna kąsać, jeść i pić nie chce, w oczach ukazuje bystrość, w obrotach niespokojność, zwiesza i ogon. Takiego zamknąć potrzeba.

Znaki zupełnej wścieklizny są: pies nie zna wcale pana swego, głos jego staje się chrypliwy, ma wstręt od pokarmów zwłaszcza płynnych, nie pozwala zbliżać się do siebie, ucieka z miejsca gdzie zostawał gdy był zdrowy, nie szczeka, na wszystko napada co jest po drodze, ucieka na poprzek z głową zwieszoną, z językiem sinym, wywieszonym i okrytym pianą, oczy ma czerwone, bystre, ciecze z nich ropa, pysk pełen piany, uszy i ogon spuszczone, sierć mu się jeży, szuka miejsc ciemnych, ucieka przed wodą, upada nagle i znowu się podnosi; nakoniec pada zmęczony i zdycha w konwulsyach. Inne psy uciekają od niego, co jest jednym z pewnych znaków wścieklizny. Zdarzało się, lubo bardzo rzadko, że pies wściekły pił i płynął przez wodę, dlatego należy mieć się na ostrożności i niedowierzać psu choremu.

Dla przekonania się, czyli pies był wściekły, należy wziąść kawałek mięsa, ocierać go na kiju o pianę, która wycieka z pyska psa zabitego, lub wycierać nim ostrożnie (aby się przypadkiem nie zranić) o zęby tegoż psa, i dać to mięso do zjedzenia psu zdrowemu, jeżeli go niechce i przestraszony od tego ucieka, to wtedy pewnie pies był wściekły. Wreszcie w przypadku wątpliwym, gdy nie ma zupełnej pewności: czy pies był wściekły lub nie, należy użyć sposobów leczenia, jakby był wściekły, dla wszelkiego bezpieczeństwa.

Po ukąszeniu od psa wściekłego, naprzód jak najspieszniej wymyć ranę ługiem wolno rozgrzanym lub letnią wodą z przesianym popiołem zmieszaną. Gdy tego nie ma, wziąść soli kuchennej garść jednę do kwarty wody, lub octu tęgiego,

a wreszcie i czystej uryny samej przez się, i powtarzać umywanie przez pół godziny. Potem ponacinać lancetem całą ranę głęboko; lecz ostrożnie, i na nią postawić bańki, aby krwi dosyć wyciągnęły, lub postawić w ranę kilka pijawek, póki same nie odpadną. Gdy krwi dosyć ujdzie, znowu wymywać ługiem lub uryną. Po odejściu krwi wsypać w ranę much hiszpańskich i postawić wizykatorye, jeżeli jest blisko apteka. Jeżeli nie, wypalić ranę żelazem rozpalonem, lub na ranę nasypawszy prochu strzelniczego, zapalić co nawet i powtórzyć można. Wyleczenie bowiem na tem zależy, aby jak najprędzej wytępić jad z rany. Dla tem większego bezpieczeństwa, należy długo, bo do kilku niedziel nie goić rany, lecz utrzymywać gnojenie, przykładając maści gnojące. Smarowanie także na około rany maścią merkuryalną, neapolitańską zwaną, jest bardzo pożyteczne, lecz o to do lekarza udać się trzeba.

Wiele jest lekarstw do brania wewnątrz po ukąszeniu psa wściekłego, najdoświadczeńsze są: proszek z korzenia zwanego pokrzyk, inaczej wilcze jagody (*bella donna*) także szylnik wodny, drzewo cisowe, maiki, tj. owady majowe; zbierają je i zachowują w oliwie. Lecz dla przepisania sposobu używania i ilości do lekarza udać się należy, jeżeli ten osądzi za potrzebne.

Ukąszenie od żmii lub węża.

W miejscach gdzie się znajdują węże lub żmije, najczęściej ukąszenie trafia się w nogę, gdy kto nieostrożnie boso po łąkach i krzakach chodzi, a musi chodzić boso. W tym przypadku należy: naprzód: nogę lub (co się trafia rzadko) rękę związać wyżej rany tak mocno, jak tylko wytrzymać można, dla wzbronienia puchlinie iść do góry; lecz jeżeli można potrzeba związać nie sznurkiem, bo się wpije w skórę, i tę przeciąć może, ale taśmą lub wstążką szeroką. Powtóre: gdy są na prędce liście osowe i bzowe, ugnieść je mocno, przyłożyć na ranę i obwiązać kawałkiem płótna. Gdy nie ma liści przyłożyć mokrej ziemi. Po trzecie: Z powrotem prędko do domu wezwać cyrulika i bańki na miejscu rany postawić; jeżeli rana

mała naciąć ją trzeba, iżby krew obficiej płynęła, poczem po czwarte: jeżeli jest cyrulik wlać powinien w ranę kilka kropel Salamoniaku z oliwą lub z wodą, włożyć fleituszki i przyłożyć liściami startemi osowemi lub bzowemi, a nogę smarować przy węglach oliwą. Po piąte: jeżeli nie ma cyrulika i pijawek, trzeba kilka razy zapalić na ranie prochu i zwolna oliwę popijać. Wewnątrz bierze się kilka kropel Salamoniaku w wodzie i pije się ziółka bzowe.

Na opryskanie od ropuchy, należy zaraz obmyć uryną lub wodą dobrze słoną, miejsce opryskane, przykładać płatki maczane w gotowanej wodzie z ziółkami bzowemi lub rumiankiem, dobrze i olejem smarować.

Na ukąszenie pszczół, os lub szerszeni, miód samych pszczół najlepszym jest na ich ukąszenie lekarstwem, tym smarować, lecz naprzód wyjąć należy żądło w ranie zostawione. Przykładając na ranie świeżej ziemi, lub ciepłej uryny, oleju lub słonego soku białej cybuli, kartofli roztartych surowych itp. ale sam miód jest najskuteczniejszy.

Różności.

Krwawnik kamień nie tamuje krwi bynajmniej, (ani przyłożony do ran wcale ich nie uśmierza, jakto gdzieniegdzie ludzie zabobonni i łatwowierni utrzymują). Służy on raczej, utłuczony na proszek i z oliwą zmięszany do polerowania drogich kamieni i metali, a szczególniej przy wyrobach ze stali. W Czechach na Szląsku i w Anglii, w niektórych zwłaszcza miejscach znajduje się obficie. — Krwawnik roślina przydatna na herbatę dla uśmierzenia bolu w kurczach żołądka.

Drzewo kamforowe tylko we wschodnich i zachodnich Indyach najlepiej się udaje, otrzymują z niego zwyczajną lub wyrabianą kamforę, tj. najczystszą i najlotniejszą żywicę, białą i przeźroczystą, mocnego zapachu i ostrego smaku; pływa ona po wierzchu wody, a w ogóle pali się białym i jasnym płomieniem. Kamfora otrzymuje się przez wygotowanie liści, orzechów, korzeni i kory rzeczonego drzewa; ale w Europie dopiero czyszczą ją ostatecznie. Używana bywa jako wyborny środek lekarski. Wyrabiają z niej wreszcie olej i wyskok (spirytus) kamforowy.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.